

*Las, góry i dwa samotne serca,  
które połączy miłość*

# *Stawa do ciebie*

*Kandi Steiner* 

*Kandi Steiner*

*Stawo  
do ciebie*

PRZEŁOŻYŁA

Ischim Odorowicz-Śliwa



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Revelry*

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Kandi Steiner

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Perrywinkle Photography

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017. Revelry by Kandi Steiner.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Ischim Odorowicz-Śliwa, 2019

Definicje i wymowa „słów dnia” wyjaśnionych na początku każdego rozdziału niniejszej powieści pochodzą ze strony: <https://www.merriam-webster.com>. Można tam znaleźć pełne definicje, synonimy i inne „słowa dnia”.

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66234-86-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiece

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# Jeden

FREE

[ 'frē]

przymiotnik

Cieszący się wolnością osobistą,  
nieznajdujący się pod niczyją  
kontrolą, niezdominowany przez  
nikogo.

## Wren

Pierwszą rzeczą, jakiej się nauczyłam jako świeżo upieczona dwudziestosiedmioletnia rozwódka, było to, że nikt nie jest mi nic winien.

Mój mąż nie był mi winien przeprosin za wszystkie te okropne rzeczy, które wyrzaskiwał, kiedy pakowałam walizki. Pierwszy facet, z którym się przespałam po spędzeniu dziesięciu lat z tym samym mężczyzną, nie był mi winien esemesa następnego dnia. Znajomi nie byli mi winni całego swojego czasu i niepodzielnej uwagi, mimo że desperacko jej pragnęłam.

Nikt mi nie był winien ani jednej cholernej rzeczy.

A teraz po raz pierwszy w życiu miałam zamieszkać całkowicie sama.

Najpierw mieszkałam z rodzicami, później przeniosłam się do akademika i miałam współlokatorki, aż wreszcie zamieszkałam z, obecnie byłym, mężem Keithem. Ostatnie cztery miesiące spędziłam u najlepszego przyjaciela i partnera biznesowego Adriana, ale nie czułam się u niego jak w domu. On miał własną rodzinę: partnera, w którym był zakochany do szaleństwa, oraz córeczkę, którą adoptowali zaledwie pół roku przed moją przeprowadzką.

Nie miałam pojęcia, co robić, dokąd powinnam się udać ani kim powinnam być – i chyba właśnie dlatego ponownie załadowałam swojego SUV-a i wynajęłam na całe lato domek letniskowy oddalony o godzinę drogi od Seattle. Nawet nie spojrzałam na zdjęcia, tylko zadzwoniłam pod podany numer i poinformowałam, że jestem w drodze, żeby się rozejrzeć.

Wyjazd nie przyszedł mi łatwo. Niemal zmieniłam zdanie, gdy wraz z Adrianem zwołaliśmy zebranie naszego niewielkiego, ale zżytego zespołu z butiku, by powiadomić wszystkich, że robię sobie krótką przerwę. Założyliśmy butik zaraz po skończeniu studiów i od tamtej pory nie opuściłam ani jednego dnia pracy. Pracowałam więcej, niż niektórzy uznają za normalne – i pewnie stanowiło to jedną z przyczyn, dla których znalazłam się w tym miejscu.

Jednak Adrian wyprowadził mnie za drzwi i zapewnił, że wraz z zespołem poradzi sobie ze wszystkim pod moją nieobecność. Potrzebowałam czasu dla siebie – on to widział, a ja to czułam.

– Przywieź nam letnią kolekcję – powiedział z promiennym uśmiechem na twarzy o idealnych rysach. Asortyment Ballard Boutique opierał się na moich projektach, w końcu to moje nazwisko i moja marka. Ale nie tylko ja miałam coś do stracenia; Adrian i zespół również. Nie robiłam

tego wyłącznie dla siebie, ale też dla nich, więc wrzuciłam do SUV-a wszystko, co uznałam za niezbędne, i wyruszyłam po inspirację, dzięki której przyszła letnia kolekcja będzie była inne na głowę.

Nie byłam pewna, czy dam radę dotrzymać tej obietnicy, zwłaszcza że nie udało mi się narysować nic wartego uwagi, odkąd w październiku odeszłam od Keitha. Święta były trudne, a ostatnia rozprawa rozwodowa w styczniu jeszcze trudniejsza. Miałam nadzieję, że kiedy już będzie po wszystkim, dojdę do siebie i wróci mi wena. Ale nadal czułam się rozbita, więc jechałam do domku w Gold Bar.

Byłam już w połowie drogi – jechałam z opuszczonymi szybami, wiatr osuszał moje lzy szybciej, niż płynęły, i zaczęłam się zastanawiać, czy jednak nie jestem stuknięta.

Ostatnio wszyscy tak o mnie mówili.

Mój były mąż stwierdził, że jestem stuknięta, skoro od niego odchodzę. Jego rodzina uważała, że byłam stuknięta od samego początku. Nasi „przyjaciele” powiedzieli, że muszę być stuknięta, skoro rozwiązuję takie „doskonałe małżeństwo”. Wszyscy tak twierdzili, a ja, chociaż powinnam była to robić, nie potrafiłam się z nimi spierać. Ponieważ prawda była taka, że tak właśnie się czułam.

Musiałam być nienormalna, prawda? W końcu zakończyłam dziesięcioletni związek i siedmioletnie małżeństwo – i to z przyczyn, których nikt z zewnątrz nie był w stanie zrozumieć, może poza Adrianem. Keith mnie nie maltretował, nie zdradzał, wszyscy uważali nas za parę idealną. Wrzuciliśmy w mediach społecznościowych wspólne zdjęcia z otwarcia jego pierwszego gabinetu, z Tygodnia Mody w Nowym Jorku, z dzielenia się słodyczami w Pike Place, a nawet z leniuchowania w niedziele na kanapie. Byliśmy zgraną parą.

A przynajmniej takie sprawialiśmy wrażenie.

Nikt nie wiedział, z czym zmagaliśmy się za zamkniętymi drzwiami. Nikt nie miał pojęcia o tym, że mój Kochający mąż zaczął mieć do mnie pretensje i miał mi za złe sukces, zwłaszcza że zawsze uważał rysowanie i szycie za hobby. Od samego początku był tak mocno skupiony na własnych marzeniach, że moich nigdy nie brał na poważnie. Nie przeszkadzało mi to przez długi czas – aż zaczął mi wyjeżdżać z „dzienniczkiem żony”, jak to nazwałam.

Co trzy albo cztery miesiące, jak w zegarku, Keith wkurzał się o coś i kłóciliśmy się do świtu. Kiedy mówię „kłóciliśmy się”, chodzi mi o to, że on wymieniał wszystkie moje niedociągnięcia jako żony, a ja płakałam i przysięgałam poprawę, jednocześnie broniąc wszystkiego, do czego się przyczepiał. Długo zajęło mi uświadomienie sobie, że to nie na mnie był wściekły, tylko na siebie. Nigdy nie wyjaśnił mi o co.

Ale nawet po terapii, nawet po podpisaniu papierów rozwodowych nie dostrzegął w tym problemu z kontrolowaniem złości. Nadal uważał, że to moje działania go wkurzają i że jestem egoistką.

Egoistka.

W ciągu ostatnich kilku lat tak często słyszałam to słowo, że równie dobrze mogłabym wypisać je sobie na czole. A może na piersi, jak szkarłatną literę.

Może i byłam egoistką – nie miałam pewności, czy mogę się z tym spierać. Moje marzenia były dla mnie ważne, kariera również, ale i tak kochałam Keitha. Zawsze chciałam, żeby w pełni rozwinął swój potencjał. Zawsze chciałam mu w tym pomóc. Jednak gdzieś po drodze naszą miłość splamiła sadza z płonących pretensji.

Nikt nie bierze ślubu z myślą o rozwodzie, więc skoro już go doświadczyłam, musiałam ponownie ustalić, kim jestem.

Nie miałam pojęcia, od czego zacząć.

Nie wiedziałam, co oznacza całkowita samotność, no i bałam się jej. Powiedziałam Adrianowi, że nic mi nie będzie, że palę się do spędzenia czasu sama ze sobą, że potrzebuję przestrzeni. Ale nigdy tak naprawdę nie zaznałam samotności. Nie znałam osamotnienia tego rodzaju – takiego, które przenika aż do kości, kiedy dosłownie nikt na całym świecie nie odzywa się do mnie, nie zastanawia, co porabiam, ani na mnie nie czeka.

Byłam ciekawa, czy to przeżyję.

Jednak kiedy skręciłam w niedbale wybrukowaną drogę, która miała mnie doprowadzić do miejsca będącego przez kilka następnych miesięcy moim domem, wydarzyło się coś dziwnego. Lęk przed samotnością powoli uleciał przez opuszczoną szybę, a zastąpiło go poczucie, że wszystko jest w porządku. Z każdym mijanym kilometrem ten cichy szept stawał się coraz głośniejszy, aż wreszcie był całkiem donośny. Uśmiechnęłam się i starłam resztki łez, gdy GPS oznajmił, że dotarłam do celu.

Pierwszym pięknem, jakie odkryłam jako świeżo upieczona dwudziestosiedmioletnia rozwódka, było to, że ja też nie byłam nic nikomu winna.

Nie byłam winna byłemu mężowi jeszcze jednego roku, jeszcze jednej minuty ani nawet sekundy swojego życia. Nie byłam nikomu winna wyjaśnień, dlaczego rozpadło się nasze małżeństwo. Nie byłam winna innemu mężczyźnie czy w ogóle innej osobie telefonu, żeby się zameldować. Nikomu nie byłam winna przeprosin za to, że kocham coś, z czym ten ktoś się nie zgadza.



Po raz pierwszy w moim życiu nikt mi nie był nic winien i ja nie byłam nic nikomu winna.

Może i czekała mnie samotność, ale na pewno byłam wolna.

Wyłączyłam silnik swojej kii sportage i natychmiast otoczyła mnie cisza. Nie taka, do jakiej przywykłam, mieszkając w mieście, gdzie nieustannie towarzyszył mi szum samochodów i głosów. Nie, to była spokojna cisza, w której dał się słyszeć słabiutki dźwięk płynącej w pobliżu wody i ptaków śpiewających swoje melodie nowo przyjezdnej.

Maj dobiegał końca, ale wraz z nadejściem wieczoru temperatura powietrza spadła do rześkich siedemnastu stopni. Wetknęłam ręce do kieszeni lekkiej skórzanej kurtki i zaczęłam się przyglądać frontowi domku. Miał trzy kondygnacje – pierwsza wydawała się składać wyłącznie z niewielkiego garażu i schodów prowadzących na piętro. Wzdłuż ściany garażu ułożono drewno na opał, a na małej werandzie stały dwa proste krzesła bujane i wyściełana ława.

Powiodłam wzrokiem po ciemnym drewnie do czerwonego dachu i wykończeń, a później na lewo, gdzie było widać kawałek rzeki. Czułam, że z tyłu domu widok będzie jeszcze wspanialszy. Połączenie podekscytowania i stresu ścisnęło mi żołądek. Teraz, gdy tak stałam przed domkiem, czułam się idiotycznie, że postanowiłam spędzić lato tutaj, godzinę drogi od miasta. A jednak miałam nieodparte wrażenie, że to właściwa decyzja.

Ruszyłam przed siebie. Żwir na podjeździe chrząścił mi pod sięgającymi do kolan kozakami od Gianvito Rossiego. Ledwo dotarłam do pierwszego stopnia, a drzwi domku stały otworem.

– Czyli nie żartowała pani, mówiąc, że będzie tu za godzinę – stwierdził mężczyzna z mocnym akcentem, obserwując

mnie ciepłymi oczami ze zmarszczkami w kącikach, gdy wchodziłam po schodach. Zdecydowanym ruchem uściśniła moją dłoń, a ja poczułam wypływające z domku rozgrzane powietrze. Pachniało cynamonem i sosną, kusiło do wejścia.

– Jestem Abdiel.

– Wren – odpowiedziałam, kiedy puszczał moją rękę. – Dziękuję za możliwość spotkania w tak krótkim czasie.

Abdiel przez chwilę z zaciekawieniem mierzył mnie wzrokiem, po czym machnął ręką.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Proszę wejść i się rozejrzeć.

Po wejściu do ciepłego wnętrza zdjęłam kurtkę i szal, przewiesiłam je sobie przez ramię i popatrzyłam dookoła. W środku było zaskakująco dużo miejsca – tuż po lewej znajdowała się pełnowymiarowa kuchnia, a na wprost kominek z płonącym drewnem. Usytuowany centralnie mały stół jadalniany był zasypany listami – swojski akcent, który okazał się dziwnie kojący. Rozluźniłam się trochę i podążyłam za Abdielem.

– Wszystko w kuchni działa, chociaż lodówka czasami szwankuje, wtedy wystarczy odrobina czułości. Kominek pięknie grzeje w zimie. Kilka tygodni temu zepsuły się drzwiczki, ale można je domknąć pogrzebaczem albo zostawić otwarte, wówczas dół jeszcze szybciej się nagrzej. Nie ma klimatyzacji, lecz nawet w najgorętsze dni lata otwarcie okien i drzwi daje przeciąg, który ochłodzi wnętrze. Po południu może się zrobić ciepło, wieczorem jednak znowu będzie chłodniej.

Pokiwałam głową, kiedy weszliśmy do gustownie urządzonego pokoju dziennego, w którym przed płaskim ekranem telewizora stała kanapa modułowa.



WYDAWNICTWO  
**KOBIECE**

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A  
15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059